PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 36. Kraków, 9 września 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Być socyalistą?

Żądacie odemnie, abym bliżej określił, co należy rozumieć pod wyrażeniem: być socyalistą. Nikt osobiście nie ma prawa do przemawiania w imieniu socyalizmu i dlatego mogę tylko powiedzieć to, co o tej kwestyi myślę ja i wielu innych.

Być socyalistą, znaczy przedewszystkiem, że każdemu człowiekowi przypisuję to samo prawo, jakiego ja wymagam dla siebie, a więc dążenie do szczęścia i posiadania tego wszystkiego dobra, jakie może dać życie; to znaczy, że stawiam interesa drugich na równi z interesami swoimi, że pragnę stworzyć stan, w którymby każdy mógł się rozwijać podług swoich zdolności i skłonności.

Być socyalistą, znaczy starać się o usunięcie różnych przywilejów i zaprowadzenie równości na polu ekonomicznem i politycznem, dążyć do zniesienia starej, znienawidzonej granicy między biednym a bogatym, poddanym a panem, tak, aby tylko była jedna klasa, którąby nikogo nie zmuszała do pracy dla siebie i z niczyjej pracy nie ciągnęła osobistych zysków.

Być socyalistą, nie oznacza wcale tylko przygotowywanie tryumfu dla pewnej oznaczonej partyi, danie pewnej oznaczonej części ludu potęgi i władzy. Nie! Oznacza to połączenie wszystkich czynnych sił celem współdziałania dla wspólnego dobra. Odnosi się to tak do obywateli jakiegoś kraju, jakoteż do wszystkich innych narodowości. W miejsce wojny ma nastąpić pokój, w miejsce samowoli, wzajemne usługi i sympatye, w miejsce niepohamowanej osobistej ambicyi, wspólność interesów.

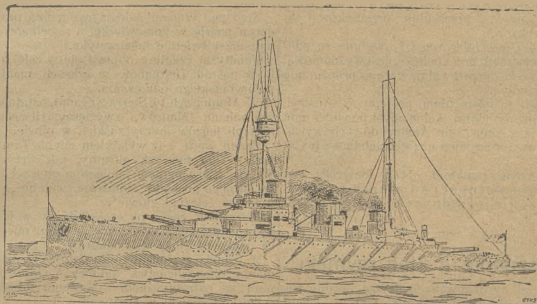
Być socyalistą, znaczy rozumieć znaczenie organizacyi tak dla ludzkości, jak i społeczeństwa, że należy stworzyć stan, w którymby każda pojedyncza jednostka była uważaną niejako za akcyonaryusza wielkiego związku, w którymby ogólny zysk dzielił się w równej części między tych, którzy starali się o ten zysk.

Być socyalistą, znaczy żądać, aby przez organizacyę wolność coraz bardziej się urzeczywistniała, ta wolność, która każdemu zarówno daje przystęp do kształcenia się i do jego stanowiska życiowego; znaczy stworzyć organizacyę, która tak w prywatnem jak i publicznem życiu usunie panowanie posiadających nad nieposiadającymi, która zmniejszy władzę jednych nad drugimi, a która nas doprowadzi do ustroju społecznego, w którym każdy będzie chciał tego, co czynić musi, bez innego przymusu, bez innych panów nad sobą prócz własnego sumienia i rozsądku.

Być socyalistą, znaczy wierzyć w to, że ta wielka zmiana da się przeprowadzić tutaj na ziemi, że zgadza się ona z wynikami wiedzy i z kierunkiem historycznego rozwoju.

Ale nie jest socyalistą ten, który poza cichą zgodą, poza cichą nadzieją i martwą wiarą nic więcej nie robi. Socyalistę poznaje się po słowach i czynach; on pracuje bez obawy i wahania się nad przekształceniem wszystkich wielkich zagadnień czasu: naszych zwyczajów, myśli i urządzeń, morału i sztuki, rodziny i warsztatu.

Jednem słowem: Być socyalistą, znaczy pracować dla świata, przystosowanego do nowego ustroju produkcyi, do zasad równości, demokracyi, dla świata, który nigdy nie będzie skończonym i doskonałym, lecz zawsze będzie miał miejsce dla czegoś lepszego jeszcze, dla świata, w którym, można powiedzieć, że wolność i solidarność swobodnie rozwijać się będą, że bogactwo ogółu i zysk pojedynczej jednostki, że światło, moralność i szczęście będą dostępne dla każdego człowieka.



Najsilniejszy i najszybszy okręt wojenny na świecie.

Przed kilkunastoma dniami w Devonporcie w Anglii spuszczono na wodę najnowszy angielski pancernik „Lion". Będzie on najsilniejszym i najszybszym, a także przez korzystne umieszczenie olbrzymich armat, jakoteż przez specyalne opancerzowanie i najpotężniejszym okrętem na świecie. Szybkość jego wynosi przeszło 28 węzłów na godzinę. Otrzymał on działa 8,30, 5 calowe, których pociski ważą po 1300 funtów. Długość jego wynosi 200, szerokość 20 metrów, w wodę zanurza się 8½ metrów głęboko. Jego załoga wynosić będzie przeszło 800 ludzi.

Kongres Wolnej Myśli.

W Brukseli d. 21. sierpnia z okazyi XV międzynarodowego kongresu Wolnej Myśli — odsłonięto tablicę pamiątkową Ferrera na placu przed ratuszem. Przy odsłonięciu przemawiali prof. Simarro z Madrytu, adwokat Vinck i poseł tow. Turnement z Brukseli. Po południu rozpoczął swe obrady XV międzynarodowy kongres Wolnej Myśli. Tow. prof. Denis z Brukseli wygłosił zasadniczy referat o wolności sumienia. P. Altman z Berlina przyniosła pozdrowienie od znakomitego przyrodnika Hackla, na cześć którego urządzono owacyę. Następnie przemawiali przedstawiciele narodowych organizacyi Wolnej Myśli. Imieniem Polski przemawiał Hins, który wywodził: Niemojewski[1]) nie mógł przybyć na kongres, ponieważ ścigany jest artykuł antyreligijny a jego współpracownik i jego żona znajdują się w więzieniu, ponieważ mieszkali w tym samym domu, co człowiek, który rzucił bombę w Warszawie.

Rząd w Polsce jest tyrańskim. Błędnem jest zdanie, że Rosya jest absolutną, jest ona policyjną. Niema cara, niema ministrów, niema praw, jest tylko naczelnik żandarmeryi i ci, którzy stoją pod jego rozkazami.

Mimo to, rozwój idej i ludzi rozpoczął się już w Polsce i nie ustanie.

Mimo, iż zakładanie stowarzyszeń nawet

[1]) Autor „legend" i „Boga Jezusa" oraz redaktor „Myśli Niepodległej w Warszawie.

dla stworzenia szkoły jest zakazane, nasi przyjaciele stworzyli pismo[1]) które wychodzi trzy razy na miesiąc i jest bardzo rozpowszechnione w Warszawie.

Zamordowanie Ferrera wywołało wielkie wrażenie w Polsce i jak iskra elektryczna wywołało entuzyazm. (Oklaski).

Imieniem Niemiec przemawiał pos. tow. Hoffman, który powiedział między innemi: „Mówić, że istnieje wolność sumienia w Prusiech, jest tem samem, jakby kto powiedział, że istnieje wolna myśl w Watykanie (Śmiechy). Imieniem Czechów przemawiał Bartoszek, który powiedział, że i Austrya jest państwem klerykalnego typu, który ma swój początek w walce z reformacyą. Austrya jest silną podporą europejskiej reakcyi. Prawa zasadnicze w Austryi i wogóle wszystkie prawa gwarantują wolność, lecz w rzeczywistości panuje niecna reakcya. Szlachta jest panem wszystkiego i jest klerykalną. Nie stara się o prawa i prześladuje urzędników i robotników.

Szkoła jest tolerowana i uważana za podporę przewrotu przez policyę. Jest wyznaniową.

Prawo karne przewiduje karę za propagandę antyreligijną.

Czesi są elementem postępu w Austryi, a międzynarodowa wolna myśl powinna nam pomódz w zmuszeniu Austryi do zachowywania praw i rozwijania naszej działalności (oklaski).

Głównym punktem obrad kongresu jest sprawa wolności sumienia i zabezpieczenie jej w poszczególnych krajach[2]). *Bezrolny.*

Hiszpanie a kler rzymski.

Wśród cywilizowanych ludów Europy Hiszpanie — od najdawniejszych czasów — smutną zdobyli sobie sławę.

Hiszpanie — to naród najbardziej fanatyczny, a najmniej tolerancyjny pod względem religijnym.

Opanowani w zupełności przez kler rzymsko-katolicki, odznaczali się okrucieństwem bezprzykładnem względem ludzi innych przekonań.

Ze zgrozą dziś się czyta o okrucieństwach dawnych conquistadorów[1]) hiszpańskich w Ameryce lub o ponurej a strasznej działalności świętej inkwizycyi, która zawiodła tyle tysięcy ofiar na stosy.

Ku wielkiej uciesze ludu ciemnego „el santo oficio“[2]) objęło wszechpotężną władzę nad sferą ducha i przez długie, nader długie lata trzymał ją w absolutnej niewoli.

Za najniewinniejsze, a zgodne zresztą z prawdą, ustępy dzieł ścigał on takich ludzi, jak: Juan de Avila, znany apostoł Andaluzyi, fray Luis de Granada, fray Luis de Leon, san Juan de la Cruz, santa Teresa de Jesus — a okazywał się bardzo tolerancyjnym dla dzieł prawdziwie niemoralnych.

Najbezwstydniejsze utwory rozszerzały się bez przeszkody, a autorami tych bezeceństw byli częstokroć księża rzymsko-katoliccy, nie ścigani i nie prześladowani jednak przez trybunały inkwizycyjne.

Stąd pod rządami inkwizycyi nauka prawdziwa poszła w poniewierkę, a rozwinęła się natomiast świetnie beletrystyka.

Fanatyzm religijny objawił się w całej pełni w pośród Hiszpanów w czasach upadku maurytańskiego panowania.

W Alpuharach (w Sierra Nevada), ostatniem schronieniu Maurów, zwycięscy Hiszpanie smażyli jeńców maurytańskich w oliwie.

Żaden wódz — z wyjątkiem chyba Tamerlana — nie był tak okrutny, jak straszny Valeza, który ogniem i mieczem znaczył ślady swojego pochodu. Maurowie zwali go „szatanem o żelaznej głowie“.

Margrabia Seda na czele bitnego wojska, wkroczywszy do Alpuharów, w ciągu miesiąca uśmiercił 10 tysięcy Maurów.

A jednak ci ludzie — to dobrzy w mniemaniu duchowieństwa katolicy i chlubi się nimi w patryotycznem uniesieniu Kościół rzymsko-katolicki w Hiszpanii.

Fanatyzm też hiszpański był głównym czynnikiem w tajnem stowarzyszeniu, którego członkowie zwali się desperadoros. Zadaniem tego strasznego stowarzyszenia był mord religijny, czyli uśmiercanie tych, którzy po przyjęciu Ostatnich Sakramentów wracali do zdrowia. Chcieli oni w ten sposób uwolnić duszę od możliwości ponownego, a tak smutnego przebywania na tej ziemi.

Lecz po co sięgać do przeszłości? Wszak i w obecnych czasach Hiszpania umiała na siebie zwrócić oburzone spojrzenia całej cywilizacyi Europy.

Rok — wszakże temu — strumieniami krwi stłumiono bunt ludu prostego, który demonstrował przeciwko niedorzecznej a niesłychanie kosztownej wojnie z Kabylami.

Rok temu stracono Ferrera, szlachetnego męża i patryotę, który w klerze rzymsko-katolickim i jego wpływie na losy swojej ojczyzny widział największego wroga Hiszpanii.

I rok temu zdawało się, że siły kleru nic nie zmoże, że duchowieństwo rzymsko-katolickie — opierając się na ciemnocie i fanatyzmie ludu — coraz mocniejsze zdobywa placówki w duszy hiszpańskiej, z której żadna siła go nie wyruguje.

Tymczasem nadeszła zmiana nieoczekiwana.

Widocznie krew, niewinnie przelana, otrzeźwiła Hiszpanów, i dziś ludy europejskie patrzą z podziwieniem, z jaką zaciętością i systematycznością walczą dziś Hiszpanie z tym samym klerem, który tak niedawno panował wszechwładnie w całym kraju.

W walce tej z klerem jest zarazem mimowolny odruch całych mas narodu przeciw duchowieństwu, które, straciwszy swe wpływy w sąsiedniej Francyi, zaczęło z siłą żywiołową osiedlać się w Hiszpanii i chciało tam założyć jakby średniowieczne państwo kościelne.

Walka ta Hiszpanów z duchowieństwem jest w gruncie rzeczy obroną przed jego zachłannością.

Mnisi i księża tak bezkarnie w kraju rządzili, że nawet najwięcej klerykalnym gabinetom tej gospodarki kleru było za wiele.

W kraju, który liczy niespełna 19 milionów mieszkańców, znajduje się dziś kilka tysięcy klasztorów, w których przebywa około 150 tysięcy księży, mnichów i mniszek.

Dochód roczny tych klasztorów wynosi 770 milionów pesetów — a jednak nie płacą one żadnych podatków, ceł, opłat, korzystając z rozlicznych przywilejów swoich.

Zakonnicy hiszpańscy — to skrzętni przemysłowcy, którzy swobodnie mogą konkurować z przemysłem świeckich ludzi, a nawet takowy pobić, gdyż świeccy ludzie, narażeni na płacenie olbrzymich podatków, muszą z konieczności w tak nierównej walce uledz.

Rząd hiszpański, widząc tę nienormalność,

---

[1]) Myśl Niepodległą; polecamy ją czytelniom robotniczym.

[2]) Obszerne sprawozdanie z kongresu podamy w następnym numerze (Przyp. Red.).

[1]) Zdobywców.

[2]) „Święte Oficyum“ — nazwa trybunału inkwizycyjnego.

KAROL BUSSE.

ŻMURKO.

Opowiadanie z życia szkolnego w zaborze pruskim.

Ćwiczenia promocyjne zostały odebrane. Cicho, jak nigdy, siedzieli uczniowie klasy trzeciej. Zawsze zresztą było cicho na lekcyi profesora Fretza. W mgnieniu oka załatwiał się on z klasą najniesforniejszą.

Niedbale założywszy swe długie nogi jedna na drugą, siedział na katedrze.

Była to postać sucha, wysoka. Jasnoblond włosy były utrzymane nader starannie; bródkę miał rzadką, lecz dość długą, równą.

Wogóle dbał bardzo o swą powierzchowność. Ubranie jego musiało leżeć bez zarzutu; ku wielkiemu zmartwieniu krawca miejscowego, kazał je robić w stolicy. Krawaty nosił bardzo gustowne i ślicznie zawiązane. Paznogcie miał starannie zaostrzone i wypolerowane.

Gdy stał obok jakiego ucznia, bardzo chętnie kładł rękę na czarny pulpit ławki, a wtedy jasny połysk paznogci uwydatniał się dokładnie.

Fretz był jednym z najmłodszych nauczycieli zakładu. Nie był on zbyt lubiany przez kolegów, którzy jednak mieli dla niego szacunek, gdyż dawał sobie doskonale radę z najtrudniejszą klasą — trzecią wyższą. Uczniowie bali się go. Nawet ci, których on wyróżniał, synowie obywateli, lub też bogatych mieszczan, potajemnie mu nie dowierzali.

Był niezwykle porywczy: okrutna zapalczywość ogarniała go nagle, a biada temu, kto ją spowodował.

Zwykłe kary szkolne nie egzystowały już dla niego. Obmyślił sobie cały szereg kar okrutnych, przygnębiających. To też najniedbalsi uczniowie przygotowywali się pilnie do jego lekcyi.

Dyrektor musiał zawsze przyznać, że klasa prowadzona przez profesora Fretza, stała najlepiej.

Teraz siedząc na katedrze, brał zeszyt za zeszytem. Prędko oddawał dobre prace. Pochwał nie znał; lecz uczniowie byli już i z tego zadowoleni, jeżeli się chwytał za swą „muchę“ i uśmiechał się.

„Muchą“ było kilka włosków pod bladą wargą dolną; skubał je zwykle, gdy zaczynał dowcipkować. A lubił bardzo dowcipy! Wytryskiwały one na głowę kozła ofiarnego — i tylko w tym wypadku wolno było klasie być głośną! Im głośniejszy śmiech, tem lepiej; ofiara musiała się temu poddawać.

Dzisiaj ćwiczenia były znośne. Już przedostatni zeszyt był oddany. Wtedy dr Fretz porzucił swą niedbałą postawę.

— Dotąd — rzekł i wcisnął silniej na nos binokle — wszystko było jeszcze po ludzku, sądząc pobłażliwie. Tutaj jednak mam pracę, która jest pracą — bydlęcia.

Obejrzał się.

— Forster!

Był to pierwszy uczeń klasy. Na wezwanie profesora podniósł się szybko.

— Jak się nazywa bydlę?

Chłopiec zaczerwienił się, spojrzał w bok. Wiedział dobrze, o kim nauczyciel myślał, lecz wstyd i obrzydzenie zamykały mu usta. Profesor powtórzył zapytanie krótkim, ostrym akcentem. To znaczyło: odpowiadaj, albo będzie z tobą źle!

— Żmurko! — rzekł prymas.

— Dobrze. Co to jest bydlę?

— ...zwierzę...

— Barania głowo! Jest to zwierzę *pożyteczne,* bez którego nie można się obejść. A gdzie przebywa?

zażądał stanowczo, aby klasztory, zajmujące się przemysłem, płaciły podatki.

Watykan — naturalny obrońca pieniężnych interesów kleru — długo z tą sprawą zwlekał, usiłując jednocześnie za pomocą duchowieństwa wzburzyć lud przeciw obecnemu gabinetowi. Rachował na to, że przy zwłoce i podziemnej, kreciej pracy swego kleru doczeka się upadku obecnego rządu, a nawet dynastyi i że wszystko zostanie po dawnemu.

Przewrotna ta polityka tym razem jednak zawiodła.

W odpowiedzi na pogróżki Watykanu rząd hiszpański zapowiedział z całą stanowczością wniesienie prawa, zakazującego budowy nowych klasztorów aż do reformy ustawy o stowarzyszeniach i nałożenie podatków na kongregacye, nakazu, aby wszyscy zakonnicy bywali zapisywani do urzędowego regestru. W przeciwnym razie klasztory narażają się na zamknięcie.

Przeciw tym zarządzeniom rządu episkopat hiszpański ogłosił wspólny protest, a w dzień potem nadeszła z Rzymu nota, skreślona w tak ostrym tonie, że rząd hiszpański odwołał natychmiast swego posła z Watykanu, udzielając mu urlopu na czas nieograniczony.

Jednocześnie rząd przedłożył izbom państwowym zapowiedzianą dawniej już ustawę o zakazie tworzenia nowych klasztorów, aż do ukończenia pertraktacyi w sprawie reformy konkordatu.

Teraz dopiero Watykan się spostrzegł. W „Osservatore Romano“ pojawił się artykuł, w którym autor dowodzi, że Watykan godzi się i na ograniczenie liczby klasztorów, na przyznanie państwu prawa kontroli nad klasztorami, na opodatkowanie mnichów-przemysłowców, jednem słowem, okazał Watykan skłonność do ustępstw jaknajszerszych.

Mimo jednak tak pokojowego tonu, Watykan zapragnął do Hiszpanii wprowadzić regularną wojnę domową. Tłumy, podburzane przez kler, miały dopomódz do zwycięstwa nad rządem. Kazano nawet pretendentowi Don Jaimesowi zgłosić swe prawa do tronu.

Rząd hiszpański jednak i tych podziemnych i zakulisowych knowań nie uląkł się. Stanął otwarcie i szczerze do walki i jest już dziś panem położenia.

Jak widzimy z krótkiego tego przeglądu, w całej tej sprawie nie idzie Watykanowi wcale o moralność ludu, o jego cnotliwość, o chwałę Bożą, o szerzenie królestwa Chrystusowego na tej ziemi — ale o... kieszeń, o pieniądz, o przywileje materyalne.

I to jest głównym powodem obecnej walki w Hiszpanii.

Kto zwycięży — przesądzać dziś trudno, tem więcej, że lud hiszpański — zwłaszcza na południu — jest leniwy, a przytem zachowawczy do szpiku kości i podżegany ustawicznie przez swych księży do zażartej walki z rzekomymi „nieprzyjaciołmi“ Kościoła.

Można mieć tylko nadzieję, że lud hiszpański ostatecznie już przejrzał i nie da się doprowadzić do walki domowej.

Widziano wszakże przed rokiem tłumienie buntu domowego w krwi potokach.

Ten właśnie szał zwycięskiego klerykalizmu wywołał — zdaje się — mimowolny odruch w duszy narodu hiszpańskiego.

— W oborze.

— Doskonale! W oborze, a nie w...

Z trzaskiem uderzył zeszytem o katedrę.

— ...a nie w gimnazyum pruskiem! — Żmurko!

Z ławki, która stała najbliżej drzwi, podniósł się chłopiec. Odbijał dziwnie od innych. Ociężały, szeroki w plecach, masywny, miał na sobie wytarte ubranie, z którego wyrósł. Było ono dla niego o wiele za ciasne w plecach. Zdawało się, że głębszy oddech szerokiej piersi rozsadzi zużyte szwy. Z nieco za krótkich rękawów wyglądały ręce duże, spracowane, z któremi chłopiec nie wiedział co robić. Tylko, gdy trzeba było podnieść coś bardzo ciężkiego, okazywały się te szerokie, niezgrabne łapy użytecznemi. Twarz była czerwona i piegowata. Nad nizkiem czołem sterczały szorstkie ognisto-czerwone włosy.

— Zrozumiałeś, kłodo nieociosana! — rzekł dr Fretz. — Usłyszałeś nawet od twoich kolegów, że jako bydlę należysz do obory. Twoja praca szydzi poprostu z nauki; twoja praca jest podłością, twoja praca jest hańbą dla całej klasy! Panie i Zbawco! Czyż nie widzisz, że twoje miejsce nie jest tutaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rośliny owadożerne.

(Patrz Nr. 35 „Prawa Ludu“).

W poprzednim numerze „Prawa Ludu“ w artykule o roślinach owadożernych z powodu braku miejsca opuściliśmy rysunki, które obecnie umieszczamy. Rysunek 1 przedstawia Pływacza z pęcherzykami na łodygach podwodnych. Fig. 2 — to Dzbanecznik, wijąca się roślina w krajach podzwrotnikowych pospolita. Tam również rośnie Kapturnica (fig. 3) i muchołówka (fig. 4). U nas żyje rosiczka (fig. 5) której listki chwytają drobne owady za pomocą włosków gruczołowych, listki te osobno wyobrażone są na rycinie 6.



Fig. 6. Liście Rosiczki chwytające owady; na lewo jeden gruczołek trawiący znacznie powiększony.

Skonfiskowano!

Kardynał o klasztorach.

Bardzo ostro osądza kardynał Sala spowiedników w żeńskich klasztorach. Pisze o nich: Monsi Juor Fenaja zwykł był mówić, że czyni się dobrze, wybierając dla zakonnic spowiedników, którzyby byli tak starzy, że kolanami dotykają brody. Zakonnice zaś chciałyby wybrać takich spowiedników, którzy im przypadają do gustu. Do klasztorów żeńskich wkręca się tylu spowiedników, że liczba ich przewyższa liczbę zakonnic! Są tacy, którzy z zakonnicami wspólnie mieszkają i spędzają z niemi cały dzień, nie licząc czasu, który poświęcają na zamianę listów z niemi. Są tacy księża, którzy dla poświęcenia (!) się zakonnicom zamykają się w klasztorze. W Rzymie pewna młoda a niezpetna zakonnica nie mogła się opędzić napastliwości księży.

Zdarzyło się, że pewna zakonnica popełniła samobójstwo, gdyż zmuszano ją iść do spowiednika, który ją dręczył!! O wychowaniu chłopców w klasztorach tak mówi kardynał Sala: Uczniowie wracają do domu albo źle uczeni, albo źle wychowani! W niektórych instytutach panuje wielki nieporządek. W innych kierownictwo wychowania spoczywa w złych rękach.

O misyonarzach tak mówi kardynał Sala: Część ich to są ludzie, którzy idą na misye, aby zaspokoić swoje namiętności i zyskać czasowe korzyści. Ludzie, którzy znają kraje misyjne, opowiadają skandaliczne historye o misyonarzach hiszpańskiej Ameryki, gdzie wielu oddaje się używaniu i lichwie! Kardynał Sala przestrzega przed wychowaniem sierot przez zakonnice: Sieroty (dziewczęta) nie powinny być wychowywane przez zakonnice, i sądzę, że byłoby błędem robić je za bardzo duchownemi. Dziewczęta domu sierot „Divina Provi denza“ (boska opatrzność) mają głowę nabitą czczemi głupstwami i myślami o modzie, a z S. Giovani, które zmuszono do jednolitego stroju, robią się największemi elegantkami. Widziałem je ciągle po mieście chodzące pod pozorem, że szukają pracy. Niema się co dziwić, że w takich warunkach zdarza się rzadko, żeby kto je wziął za żonę, a jeżeli się znajdzie taki dobrotliwy i głupi człowiek, to ma dosyć powodów, żeby tego żałować.

Dalej żąda kardynał Sala zmniejszenia liczby bractw i procesyjnych pielgrzymek, które kończą się tylko bitką i pijatyką!

Na końcu opowiada ten mądry kardynał dwie anegdotki. Jedna jest o obrazie, który przedstawiał alegorycznie walkę między zakonami w ten sposób, że w kotle smażyli się Jezuici, a ogień utrzymywali i podsycali inni zakonnicy. Druga dotyczy mody wizyj (widzeń) i przepowiedni. Śniło się mianowicie raz pewnej pobożnej duszy, że Pan Bóg podpisał dekret, znoszący wszystkie klasztory. Założyciele tych klasztorów stali obok i mówili: Sprawiedliwym jesteś, Boże, i sprawiedliwym jest twój wyrok.

Tak ostrego sądu o klasztorach, który podaliśmy, nie wypowiedział żaden socyalista, ale wygłosił go najwyższy dostojnik kościoła: kardynał. Dziś klasztory jeszcze niżej upadły i niedługim jest czas, kiedy zostaną, podobnie, jak we Francyi, przez państwa zniesione.

Skonfiskowano!

Rozmaitości.

Statystyka kościelna w Galicyi. Według najnowszych obliczeń obejmują a) rzymsko-katolickie: Archidyecezya lwowska 970.942 dusz, 248 parafij, 136 wikaryatów, księży świeckich 441, zakonnych 71.; dyecezya przemyska: 1,191.031 dusz, parafij 282, wikaryatów 187, księży świeckich 457, zakonnych 10; dyecezya krakowska: 898.546 dusz, 181 parafij, 177 wikaryatów, księży świeckich 317, zakonnych (tylko pracujących w duszpasterstwie) 12; dyecezya tarnowska 838.546 dusz, 179 parafij, 149 wikaryatów, księży świeckich 309, zakonnych 4; b) grecko-katolickie: lwowska 1,255.173 dusz, parafij 754, księży 976; przemyska 1,198.398 dusz, parafij 688, księży 810; dyecezya stanisławowska: 957.813 dusz, 433 parafij i 540 księży.



Fig. 1. Pływacz.

Skonfiskowano!

KRONIKA.

— **Jasio Stapińskli ma głos...** Krucho było z Jasiem. Wypompowany porządnie z pieniędzy. Długosz zaklinał się na wszystkie świętości, że ani centa już nie ma na „Gazetę powszechną“. Jasio zaś sam biedak, bo właśnie nową kamienicę kupił na Długiej (jednej z pierwszych ulic Krakowa) był rzeczywiście w opałach. Tu krach z bankiem, tam ugoda z Bilińskim i zupełne aportowanie u nóg rządu z jednej strony — ataki w pismach za te sztuczki z drugiej — a tu, jak na nieszczęście upadek pisma, które go broniło przed strasznymi zarzutami. Ale oto na pomoc Jasiowi przyszli właściciele kopalń naftowych. Obiecali dać pieniądze na „Gazetę powszechną“, która była coraz mniej powszechną, ale pod tym warunkiem, że Jasio i ludowcy wystąpią przeciw 8-godzinnej szychcie w górnictwie naftowem. Jasio się oczywiście zgodził — wyjechał za pieniądze nafciarzy do kąpieli morskich — a obecnie występuje z artykułem w tej sprawie. Oświadcza się, że strejkiem 8-godzinnej szychty wywalczać nie można, w parlamencie zaś — wedle niego — sprawa jest ubita; zapomina oczywiście o tem, że sprawa ta przyjdzie pod obrady parlamentu w jesieni. Przedstawia dalej korzyści dla robotników, jakie on uzyskał: dzień pracy 10-godzinny, który mu nafciarze ofiarują, należy się już dziś robotnikom wedle ustawy; zatrzymanie dotychczasowej płacy (metrówki, milówki), a śmieszne podwyższenie płacy minimalnej; wreszcie 45.000 kor. na sklep spożywczy i kuchnię — oto wszystko, co u każdego śmiech musi wywołać. Zakończa zaś, że chłopi pracują 19 godzin i „proszą Boga o to, by mieli koło czego pracować“. Jasiowi śnią się czasy pańszczyźniane. Czytając ten „artykuł“, ma się wrażenie, jakby to pisał jego syn z V gimnazyalnej; przytaczamy go jednak, aby robotnicy wiedzieli, do czego zeszedł Jaś w pogoni za pieniędzmi...

— **Kupujcie tylko u chrześcijan!** Tak nawołują zawsze księża przy każdej sposobności z ambon, w gazetach, na odpustach szczując przeciw żydom. Ale zajrzyjmy trochę głębiej, zobaczymy coś wręcz innego. Oto w Rayczy z okazyi przeniesienia do innej parafii dwóch księży D u d k a i P ó ł k a, urządzono wieczorem dnia 24 sierpnia zabawę z tańcami, na której pito strzemienne do odjeżdżających księży i żegnano ich toastami. Na zabawę tę zaproszono tutejszą „polską arystokracyę“ i tutejszych „poważnych żydków“, którzy też stawili się w pełnym komplecie, mianowicie bogatsi kupcy i zastępcy wielkich firm drzewnych. Razem więc „arystokracya“, żydki i księża weselili się, toastowali, pili i tańczyli! Nazajutrz na stacyi kolejowej, gdy księża odjeżdżać mieli, patrzcie, oto jeden z tychże żydków najgorliwiej naganiał chłopów do ścinania choinek i przybierania niemi przejścia i całego peronu dla księży. Tak to wbrew głoszonej wszędzie zasadzie unikania żydów, księża sami z nimi się przyjaźnią, wyzyskując równocześnie chłopów, którzy na nich pracują. C z e r w o n y g w o ź d z i k.

— **Zwycięstwo socyalistyczne.** W Grecyi po raz pierwszy zostali wybrani 4 posłowie socyalistyczni, z tego 3 z Aten, stolicy Grecyi (dwóch należy do socyalistycznego „Towarzystwa socyologicznego“: tow. P a p a n a s t a s u prezes, oraz tow. P e t m e s a s, docent uniwersytetu w Atenach, trzecim jest tow. D r a k u l i s, mieszkający w Oxfordzie, w Anglii.

Niedawno do parlamentu hiszpańskiego wszedł pierwszy poseł socyalistyczny tow. I g l e s i a s, a obecni pierwsi socyaliści zasiedli w parlamencie greckim. Socyalizm ogarnia coraz szersze kręgi. Niema prawie już kraju, w którymby idea socyalistyczna nie miała swoich zwolenników.

— **Zwycięstwo republikańskie.** Republikanie w Portugalii odnieśli świetne zwycięstwo, zdobywszy mandaty w centrach kulturalnych: w Lizbonie, stolicy Portugalii, i Oporto. Mimo, iż rząd dzięki przekupstwom zdobył większość, dni króla są policzone. Partya republikańska, na której czele stoi adwokat poseł Alfons C o s t a, nawet w wojsku liczy ogromną ilość swoich zwolenników. Viceadmirał marynarki jest posłem republikańskim. Zebranie się świeżo wybranego parlamentu sprawę ostatecznie wyjaśni. Republikanie pewni są, że przyjdzie do usunięcia króla i z a p r o w a d z e n i a r e p u b l i k i.

— **Z czarnego światka.** „Kuryer Łódzki“ zamieszcza artykuł „Don Juan w sutannie“ tej treści: „Jeden z wikaryuszów parafii N. P. Maryi na Starem Mieście w Łodzi ks. W. obrał sobie k o n f e s y o n a ł jako p o ś r e d n i k a d o p o z y s k a n i a m n i e j l u b w i ę c e j w c a l e n i e p l a t o n i c z n y c h w i e l b i c i e l e k. Wikaryusz potrafił sobie podobno zjednywać serca „pobożnych“ dziewic i mężatek, zaprasza je następnie do siebie, obdarza prezentami i każe sobie, rzecz prosta, płacić w inny sposób. Jesteśmy upoważnieni do publikacyi następującego faktu. Pewna mężatka, której spowiednikiem stałym był ks. W., uległa naleganiom i odwiedziła jego mieszkanie. Wymiana pieszczot, trzymanie na kolanach i t. p. były objawami wciąż rosnącej, wcale nie ziemskiej miłości. Razu pewnego na tego rodzaju „scenie“ gruchającą parę zastała służąca wikaryusza... Słowem, miłość wcale nie platoniczna zakwitła w całej pełni. Ale po pewnym czasie owa mężatka sprzykrzyła się księdzu, a może wówczas inna Julia rozniecila nowy płomień w sercu nowożytnego Romea w sutannie. Do tej wiadomości dołączają nam i inne.

Skonfiskowano!

— **Przyjemności jazdy koleją.** Jeden z naszych czytelników donosi nam, że wyrobiwszy sobie kartę legitymacyjną na przejazd z N. Sącza do Muszyny, wypełniwszy ją należycie, doznał mimo to w czasie jazdy wielkiej nieprzyjemności. Mianowicie przed Muszyną rewident kolejowy skonfiskował mu kartę, choć była zupełnie dokładnie wypełniona i zaopatrzona właściwymi podpisami i pieczęcią gminną. Rzekomo pieczęć ta powinna była być nie z tej gminy, gdzie posiadacz pracuje, ale z tej, gdzie zamieszkuje. Ale gdy robotnik jeździ za pracą na tydzień, a na święto wraca do domu — to gdzież on zamieszkuje właściwie? Takie drobiazgi zostawia się do uznania kontrolerów, a że każdy może osądzić inaczej, więc nigdy do gustu wszystkim trafić nie można. Ostatecznie ten kontroler Suczyński kazał swej ofierze zapłacić 6 koron i, przewłóczywszy go po wszystkich instancyach, kazał go aresztować jako przestępcę. W urzędzie gminnym po spisaniu protokółu wypuszczono go oczywiście, musiał jednak dopłacić do tej karty.

Możeby Dyrekcya kolei zechciała pouczyć panów kontrolerów, że sama mniej ceremonii wymaga do udzielenia półkarty.

Strejk młynarzy

wybuchł **w Budapeszcie.** Przedsiębiorcy poszukują **łamistrejków w Galicyi.** Ostrzegamy naszych robotników młynarskich, by nie przyjmowali pracy w Budapeszcie!

LISTY Z KRAJU.

Wieliczka. Sumienność c. k. lekarzy da się widzieć nieraz przez wszystkich, a odczuć i to dotkliwie przez chorych robotników i ich rodziny. Świeży tego przykład mieliśmy niedawno w Wieliczce. Wezwany mianowicie do chorej kobiety (w trzeci dzień po połogu) lekarz salinarny p. Mieczysław Kazrlik, nietylko nie pojechał, ale kazał jej przyjść do kancelaryi, mimo, że za leczenie chorych rodzin górniczych bierze pieniądze, a na utrzymanie konia i powozu bierze również od zarządu salinarnego pieniądze. Zwykle nie ma ten pan czasu, jeżeli się go n. p. w nocy wzywa do chorego, natomiast ma czas po nocach zapijać się i łamać sobie kości przez nieostrożne wracanie po pijanemu po schodach do mieszkania, co niedawno miało miejsce.

Z Wieliczki piszą: Ruch organizacyjny w Wieliczce przybiera kierunek dodatni i to w dość szybkiem tempie. Na dwóch poufnych zebraniach wpisało się przeszło 100 górników do organizacyi chemicznej. Poznali oni widocznie już, że tylko socyaliści im coś zrobić mogą, to też garną się tłumnie do organizacyi, chcąc stać się żołnierzami słusznej sprawy i walczyć z teraźniejszym ustrojem kapitalistycznym. Coraz też mniej takich — jak górnik Jamróz Jędrzej, który socyalistów nazywa złodziejami (choć nie wiem, co mu oni ukradli), i spodziewamy się, że ich wkrótce całkiem braknie, skoro się kilku takim da nauczkę, a armia robotnicza wzrośnie przez to także, bo i te parszywe owce może ozdrowieją i przystąpią do organizacyi.

Jak Dobija z balu przez okno „wyrywał“.

Szczyrk. Gdzie tylko Dobija poczuje, że jest karczma, a w niej trzech ludzi, tam i on być musi, aby złożyć sprawozdanie poselskie. Nie odstrasza go to wcale, że słuchacze kilkakrotnie go już przepędzili, jak np. na weselu w Wilkowicach, ale pcha się wszędzie.

Tak samo wepchał się i na bal, który w zeszłym miesiącu urządziła straż pożarna w Szczyrku. Pan poseł Dobija nie w ciemię bity; chcąc sobie naprawić reputacyę i złagodzić oburzenie wyborców w gminie, gdzie z jego winy niedawno poniósł śmierć robotnik w kamieniołomach, a zarazem okazać się dobrodziejem pracującej ludności, wylazł na ławę i pochwaliwszy Chrystusa, jął prawić w te słowa:

Wiadomo wam, że dostałem do wykonania regulacyę rzeczki Żywicy (w jaki sposób to was nie obchodzi); otóż, abyście nie potrzebowali jeździć na zarobek do Ameryki, ani chodzić do fabryk w Bielsku, gdzie łatwo możecie wpaść w łapy socyalistów, abyście poznali moje dobre serce, daję wam zarobek u siebie; od was zależy, czy chcecie, czy nie! Każdemu dam 70 centów dziennie, więcej ani halerza! A jak się wam leniuchy za te pieniądze nie chce robić, to sobie sprowadzę ludzi skądinąd za 50 a najwyżej za 60 centów dziennie, którzy pracę z pocałowaniem ręki przyjmą. Chcecie, czy nie?

Po tych słowach pan poseł ujrzawszy, że ludzie nabrali odrazu zanadto wielkiej ochoty „do pracy“, czmychnął przez okno, nie chcąc na szwank narażać swej poselskiej nietykalności.

Wynik rozprawy sądowej przeciw oszczercy.

Dziedzice. Niejaki Wiśniowski, który przeciw tow. Hartungowi rozszerzał między robotnikami oszczerstwa, jakoby tenże groził pewnemu choremu robotnikowi, że jeżeli wezwie do siebie księdza, to nie urządzi na jego rzecz składki, odszczekał wszystkie swoje kłamstwa i przeprosił tow. Hartunga na rozprawie sądowej w Bielsku dnia 27 sierpnia br., oraz zobowiązał się ponieść koszta sądowe przeszło 26 koron, wobec czego tow. Hartung skargę cofnął. Przekonują się „chrześcijanie“, że tą drogą daleko nie zajdą.

Klęska „chrześcijańskiego“ „wodza“ na zgromadzeniu socyalistycznem.

Czechowice. Ponieważ „chrześcijanie“ widzieli, że robotnicy socyalistyczni nawet na ich zgromadzeniach pomimo niedopuszczania ich do głosu zyskują coraz większe sympatye i organizacya nasza coraz bardziej wzrasta, więc sądząc, że powodzenie zależy od tego, jeżeli się chodzi na zgromadzenia obce, postanowili nam się zrewanżować.

Z końcem zeszłego miesiąca urządziła nasza organizacya zgromadzenie u Wischnitzera, chcąc z tego skorzystać, zaagitował przewodniczący tutejszej „chrześcijańskiej“ grupy, Pudełko, swoich zwolenników i razem z nimi gromadnie przyciągnął na zgromadzenie; rozumie się bez najmniejszej przeszkody otrzymał głos i wypowiedział bez przerywania z naszej strony wszystko, co przeciw socyalistom wiedział od swoich nauczycieli.

Na zarzuty te odpowiedział mu tow. Chobot; a odpowiedź tak mu nie w smak poszła, że nie czekając końca, uciekł, zostawiając swoich ludzi na sali. Może ta nauczka wystarczy Pudełkowi, że my nie pałkami i podjudzaniem, lecz wolnością słowa i faktami przekonujemy robotników o wartości i różnicy między organizacyą naszą a „chrześcijańską“, która żywot swój opiera tylko na mydleniu robotnikom oczu.

Czy nie wstyd panie Bura?!

Karwina (Śląsk). Klerykali nieraz nam socyalnym demokratom zarzucali, iż łączymy się ze żydami i kapitalistami, że jesteśmy beznarodowi i bezreligijni. Przypatrzmy się jednak jak bardzo narodowi są macherzy z organizacyi zawodowej chrześcijańskich robotników na których czele stoją sami „polacy“: Zgórniak, ks. Mytkowicz i t. p. figurki. Na zjeździe Organizacyi chrześcijańskich robotników został ponownie wybrany sekretarzem stary nasz znajomy Henryk Bura z Karwinej. Znamy już dawno tego ptaszka, bośmy mieli sposobność nieraz słyszeć jego milutki polski głos w sprawach polskich. Jego pracy i łączenia się z kapitalistami i z niemcami przy wyborach w Karwinie nie będziemy tutaj omawiać bośmy już dosyć o tem dawniej pisali, ale podajemy znowu świeży fakt łączenia się stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, z niemcami. Nowo założony „Burgerwerein“, którego członkami są sami inżynierowie i verwalterzy laryszowcy, urządzili na uczczenie 80-letniej rocznicy urodzin cesarza uroczystość, o której nam „Silesia“ z dnia 24 sierpnia donosi: „dnia 11 września o 7½ godz. urządza stowarzyszenie obywateli razem z chrześcijańsko-socyalnem stowarzyszeniem robotniczem w sali u p. Dalpasa uroczysty wieczorek na cześć cesarza“. Czy to nie wstyd, p. Bura, dopiero co niedawno być jako sekretarz wybrany przez polskich robotników w Krakowie, a dziś łączyć się z niemcami i urządzać festyny i to nie w lokalu własnym, ale w lokalu najzacieklejszego wroga robotników, Dalpasa? Ale, że nic darmo, więc p. Bura musi teraz niemcom razem z Dalpasem łapy lizać, ponieważ za ich pomocą został do rady gminnej wybrany. Ale nam się zdaje, że członkowie z organizacyi Bury, Zgórniaka i Mytkowicza jakoś niedobrze poczynają się zachowywać, ponieważ gdy gospodarz domu czytelni „Praca“ w Karwinie poważył się zapytać gdzie są pieniądze z organizacyi, został natychmiast z organizacyi wykluczony i z pomieszkania wyrzucony. Również został wykluczony pewien członek z Pietwałdu (Śląsk), który się znowu na zjeździe w Krakowie poważył pytać o pieniądze w Centrali. *Sabała.*

Wybryki pana naczelnika.

Boguchwała. Jest tu sobie naczelnikiem stacyi p. adjunkt Wardzała, który zda się o historyi ma pojęcie jak żaba o astronomii — nie wie biedak, że pańszczyzna dawno w Galicyi zniesiona. Uprawia więc pańszczyznę na stacyi swojej, zdaje mu się, że nie urząd naczelnika — lecz karbowego w Psich Kiszkach przypadł mu w udziale. — Robotników kolejowych, Piotra Sewermaka i Jędrzeja Pryka, płaconych przez skarb kolejowy, używa jedynie i wyłącznie na własne posługi, zajmując ich w domu jako praczki, pastuchów etc. etc. — zaś teściowa i żona jego nie dość, że ludzi tych niemożliwie wyzyskują — ale jeszcze traktują ich gorzej psa.

Wilhelm Liebknecht.

W tych dniach lat 10 upłynęło, odkąd ubył z szeregów walecznego międzynarodowego proletaryatu stary niespożyty wojownik: tow. Wilhelm Liebknecht. Zszedł z nim do grobu jeden z naszych najlepszych, jacy stali w szeregach Partyi. Z jego imieniem związane są początki powstania Partyi, z jego imieniem zrosły się jej boje, walki i zwycięstwa. Zszedł ze świata po życiu dobrze zasłużonem...

Imię Wilhelma Liebknechta żyje w szeregach bojowników o wolność ludu o zwycięstwo socyalizmu, któremu on całe swe, wspaniałe, „górne i chmurne“ życie poświęcił!

Organizacya kobiet P. P. S. D.

II międzynarodowa konferencya kobiet socyalistycznych.

W Kopenhadze, stolicy Danii, otworzyła dnia 26 sierpnia towarzyszka Mac (Dania) II międzynarodową konferencyę kobiet socyalistycznych.

Tow. Zetkin (Niemcy), sekretarka międzynarodowej organizacyi kobiet socyalistycznych, omówiła obszernie stan tej organizacyi w poszczególnych krajach oraz jej zadania. Następnie przedłożyła rezolucyę przeciw gnębieniu Finlandyi przez carat, która zo-



Fig. 2. Dzbanecznik.



Fig. 3. Kapturnica.

stała jednogłośnie wśród oklasków uchwalona.

Poczem wybrano prezydyum: Tow. Zetkin (I przewodniczącą), Mac (II przewodniczącą), Popp (Austrya) i Montefiore (Anglia) sekretarkami. Przystąpiono do pierwszego punktu obrad: Stworzenie łącznika między zorganizowanemi towarzyszkami pojedynczych krajów.

Tow. Gustavson (Szwecya) popiera rezolucyę, żądającą nadsyłania międzynarodowej sekretarce sprawozdań o socyalistycznym ruchu kobiecym oraz rozsyłania przez nią wiadomości o tymże pismom kobiecym.

Tow. Pottesmit (Holandya) popiera rezolucyę o stworzenie międzynarodowego pisma oraz wskazuje, iż informacye o międzynarodowym ruchu kobiecym zawiera „Gleichheit" (Równość) organ socyalistek niemieckich.

Tow. Zietz (Niemcy) zaznacza, iż na razie nie można myśleć o międzynarodowym organie, oraz proponuje, ażeby „Gleichheit" trzy razy do roku zamieszczała zasadnicze artykuły o pracy kobiet, rozsyłane prasie kobiecej.

Tow. dr Permutter (reprezentująca organizacye kobiece P. P. S. D. ze Lwowa):

Życzyćby sobie należało, aby można przyłączyć centralę kobiet pracujących do biura międzynarodowego. Ale praktyczne trudności są za wielkie. Dlatego oświadczamy się za rezolucyą tow. Zietz. Prasa partyjna nie poświęca socyalistycznemu ruchowi kobiecemu, odkąd on ma swoje organa, koniecznej uwagi, ale musimy podnieść, że to jest zupełnie błędnem. Obowiązkiem prasy partyjnej powinno być zamieszczanie zasadniczych artykułów o znaczeniu uświadomienia kobiet i o stosunku ruchu kobiecego do ogólnego ruchu proletaryatu. Bo jedność ruchu musi być utrzymaną, nie możemy się rozszczepiać na główny ruch męski i poboczny ruch kobiecy (Potakiwania).

Uchwalono wniosek tow. Zietz.

Następnie poseł towarzyszka Persimen (Finlandya) dziękuje imieniem delegacyi finlandzkiej za rezolucyę przeciw gnębieniu Finlandyi przez carat.

Drugim punktem obrad była sprawa zdobycia powszechnego prawa głosowania dla kobiet. Tow. Twining (Ameryka) występuje przeciw socyalistkom angielskim, które godzą się na prawo głosowania ograniczone tylko do burżuazyjnych kobiet. Tow. Gustavson (Szwecya) popiera tow. Turning. Oświadcza, iż kobiety burżuazyjne, ró wnie jak mężczyźni, a nawet brutalniej występują przeciw strejkującym.

Tow. Dahlström (Szwecya) mówi w tym samym duchu. Podczas generalnego strejku, burżuazyjne kobiety wobec głodnych żon robotników i dzieci zachowały się tak nielojalnie, że wszelka praca z niemi jest wykluczona. Wywiązała się ożywiona dyskusya, w której niektóre towarzyszki występowały w obronie ograniczonego prawa głosowania, jednak wkońcu uchwalono rezolucyę za powszechnem prawem głosowania wszystkimi głosami przeciw 10. Przyjęto dodatkową rezolucyę austryacką o prawie głosowania do sejmów. Uchwalono również rezolucyę tow. Zetkin o urządzeniu podczas święta 1 maja demonstracyi za prawem głosowania dla kobiet. Na konferencyę nadesłał tow. Bebel telegram z życzeniami owocnych obrad.

Trzecim punktem obrad była ochrona matki i dziecka.

Tow. Duncker (Niemcy) popiera rezolucyę socyalistek niemieckich, żądającą daleko idącej opieki robotnicy, jako matki — i dziecka. Tow. Nilsen (Dania) omawia ochronę robotnicy-matki w Danii i żąda państwowej opieki położnic.

Uchwalono rezolucyę niemiecką.

Następnie przyjęto rezolucyę przeciw wojnie. Rezolucya ta wzywa robotnice do wychowywania swych dzieci na socyalistów, przez co stworzy się armię pokoju.

Uchwalono dalej rezolucyę śląską i galicyjską, wzywającą dościsłego złączenia ruchu kobiecego z ogólnym ruchem robotniczym. Następnie tow. Zetkin zamknęła konferencyę. Będzie ona bezwątpienia bodźcem do pracy agitacyjnej wśród kobiet dla socyalistek całego świata, a szczególnie socyalistek Galicyi i Śląska; w razie bowiem zyskania żon i córek robotniczych do organizacyi, armia nasza się podwoi. *Bezrolny.*



Fig. 4. Muchołówka. Fig. 5. Rosiczka okrągłolistna.



Dola robotnicy rolnej w Prusiech.

O niebywałym wprost gwałcie rządu pruskiego donosi pewien dziennik niemiecki. Jeden z rolników niemieckich sprowadził w listopadzie r. 1908 służącą z Galicyi, Polkę. Zawarto z nią umowę na 1 rok, a ponieważ wszyscy byli z niej zadowoleni, po upływie tego roku przedłużono kontrakt na rok następny. Nagle atoli 5 stycznia b. r., dziewczynę tę na rozkaz landrata starosty z Eismaru aresztowano i osadzono w areszcie. Jako przyczynę podano, że nie zastosowała się ona do przepisu, iż wszyscy robotnicy obcokrajowi powinnni opuścić terytoryum pruskie z dniem 20 grudnia każdego roku. Pracodawca zwrócił się wówczas do komisarza obwodowego z żądaniem, ażeby ją bezwłocznie wypuszczono na wolność. Daremnie! Tak samo bezskutecznymi pozostały kroki, podjęte u samego landrata. Po upływie 5 miesięcy pracodawca zwrócił się z energicznem podaniem wprost do prezydenta regencyi w Szlezwiku. W podaniu tem domagał się ażeby, jeżeli już przepisy prawne rzeczywiście nie pozwalają na dalszy pobyt tej dziewczyny w Prusiech, wydalono ją do Austryi. Na to podanie po dwóch tygodniach nadeszła odpowiedź, że sprawę tę przekazano do dalszego załatwienia landratowi w Eismar. Po upływie dalszych kilku tygodni nadeszło pismo z landratury tej treści, że „okoliczności prawne nie pozwalają na wypuszczenie dziewczyny z aresztu". Dziewczynę tę trzymano w więzieniu do końca lipca tj. przez 8 miesięcy i za to tylko, że jest Polką, obcą poddaną. Władze pruskie zażądały jeszcze od pracodawcy zwrotu kosztów za utrzymanie w więzieniu, a dziewczyny nadal wypuścić nie chcą, już dziewiąty miesiąc!!

Ciekawi jesteśmy, jak wobec tego niesłychanego bezprawia pruskiego zachowa się Koło polskie? Czy dalej będzie kiwało palcem w bucie? Cóż na to Jasio Stapiński, poseł chłopski? Posłowie socyalistyczni podniosą tę sprawę w delegacyach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zgromadzenie ludowe. W Myślachowicach odbyło się zgromadzenie publiczne ludowe dnia 21/8 1910 w lokalu p. Sandeckiego, zwołane przez Fr. Daniela, przewodniczył tow. Noworyta Jan sekretarz tow. Fr. Kowala.

Po zagajeniu zabrał głos tow. Waligóra w sprawie: Parlament a lud pracujący.

Następnie zabrał głos tow. Dr. Drobner i skreślił całą gospodarkę porlamentarną dawniejszą a teraźniejszą od roku 1848 do 1910 r. i wykazał, do czego dążą posłowie socyalistyczni, a do czego stańczycy, ludowcy i t. d.

Opowiedział nam też mówca, że każdy obywatel ma prawo iść na posiedzenie rady gminnej i przysłuchać się, co się tam mówi, i że każdy, kto jest 1 rok przynależny do gminy, ma prawa do wyborów do rady gminnej. Potem jeszcze zabrał głos tow. Waligóra i w krótkich słowach opowiedział o organizacyi politycznej i o jej znaczeniu.

W dyskusyi zabrał głos tow. Fr. Daniel i wystąpił przeciw obecnemu naczelnikowi gminy, przypominając mu, jak my tam raz chcieli się przysłuchać, co się tam radzi, to nas goniono od lokalu gminnego jak psów, ale wówczas nie wiedzieliśmy, że mamy prawo być przy posiedzeniu rady gminnej, tośmy też musieli ustąpić.

Dalej nadmienił, iż nieprawnie odbyły się wybory do spółki łowieckiej, gdyż gmina miała 14 dni naprzód zawiadomić obywateli gminy przed wyborami, a tymczasem było obecnych tylko 24 gospodarzy, bo reszta nie wiedziała gdyż ogłaszano wybory dopiero po wyborach.

I tak wszystkie wybory się u nas odbywają, co żaden nie wie tylko sami radni gminy i kilku lizuniów pańskich.

Dałoby się dużo jeszcze wspominać o sprawie doręczania pism socyalistycznych lub zawiadamiań ze Starostwa o zgromadzenia robotnicze, ale na razie będzie dosyć.

Czerwoni.

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

POŁÓW DUSZ

FRASZKA.

Atala z książąt Fiksackich Upadalska, wdowa po hrabi Erneście, któremu koń wyścigowy kopytem rozłupał czaszkę, posiadała spory majątek, dyabelnie rozbite nerwy i przeszłość zaszarganą, że aż fe.

Jakże smutnym jest byt bogatej i bezdzietnej wdowy arystokratycznego rodu, do której śmierć jeszcze się nie kwapi, a życie dawno już kwapić się przestało. Cóż takiej biednej pozostaje wówczas?... Bóg! Przestawszy chodzić na schadzki, zaczyna się uczęszczać do kościoła. Lecz kościół taki jest lodowaty w tym wieku. O nic doczesnego prosić w nim już nie można, a wieczność zakryta zasłoną tak złowrogą. Więc serce ogarnia trwoga, rozpaczliwa żądza ratunku, pociechy, przewodzika!... Na szczęście są, którzy pociechom takim i przewodnictwu życie całe poświęcili. Na szczęście dla zbłąkanych.

Hrabina Atala poczęła zwiedzać kościoły, modlić się, spowiadać, wzdychać, przestała ścigać tak pięknemi niedawno oczyma młodych i tęgich mężczyzn, ubranych po świecku, jeżeli nie po wojskowemu, a zwróciła je błagalnie ku starszym, ascetycznym postaciom w szatach duchownych.

Ksiądz prałat Połeć nie był postacią ascetyczną. Przeciwnie, brzucha miał tyle, że się aż, idąc, zasapywał, a policzki zdawały mu się wylewać po za brzegi obojczyka, niby dobrze wyrosłe ciasto z formy na babkę — ale słynął z talentów pocieszyciela bogatych Magdalen. Miał na tem polu niejedną dobrą krychę tam, w górze, gdzie się jałmużnę małego i dużego kalibru zaleca, jako „akty miłości chrześcijańskiej, zacieśniające węzły braterstwa między bliźnimi“. To też zaledwie hr. Atala znalazła się na prałatowym warsztacie, od pierwszego zaraz, kojącego: „Tylko skruchy i dobrych uczynków!...“ — począł ks. Połeć tak skutecznie rozpraszać obawy nawróconej lafiryndy o to, co ją za grzechy czekać może z drugiej strony marmurowego grobowca Upadalskich, że wrócił jej niebawem humor, sen i apetyt.

Swoją drogą roztrzęsiony temperament eksgrzesznicy wynajdywał sobie coraz to nowe skrupuły. Zadowolonej zrazu z ryczałtowego wykadzenia swej duszy, zachciało się potem, aby pocieszyciel do każdego z jej zakamarków zaglądał z osobna i wszystkie wymiatał, przewietrzał, dezynfekował radykalnie. Poczęła mu się, po łyżeczce, przyznawać do wszystkich kolejno dotknięć, upadków i szałów swego spracowanego worka sercowego; najpierw z dumą do pewnego księcia, zwłaszcza, że to był książę krwi, potem bez fałszywego wstydu do brabiów i baronów, z lekkiem zakłopotaniem do zwykłej szlachty, a bardzo cichutko do parweniuszów, chociaż bogatych. Raz jednak wykrztusiwszy romans z jednym z swych ekonomów, nie kryła już potem, ilu lokai i furmanów spożywało z jej ślicznej rączki rajskie jabłka, ba, między nimi nawet pewien urodziwy żandarm.

Prałat karcił, ale przebaczał. Po każdej dawce otuchy robiło się hrabinie lżej, jak obżartuchowi po zażyciu wody leczniczej, ale wyrzuty i wątpliwości sumienia wracały. Jednak ks. Połeć był wytrwałym i cierpliwym. Nie myślał ustąpić przed końcem. A hrabina obrobioną już została gruntownie do ufundowania zakładu dobroczynnego dla kalek, w którym kilku księży, kilkanaście zakonnic, a nawet jakichś dwu albo trzech ślepców i kulasów odpowiednie swym rangom porcye dóbr doczesnych znaleźćby mogło.

Więc po wyczerpaniu innych środków uśmierzających na bóle sumienia, zalecił hrabinie nawracanie także cudzych duszyczek dla wykupienia własnej. Baba poczęła urządzać formalne nagonki na zbłąkane sieroty, wykolejone lub upadłe kobiety i t. p. zwierzynę, którą kolekcyonowała, jak Indyanin skalpy, obdarzając ją skromnemi zapomogami, resztkami z obiadów, starą garderobą i wielką obfitością pięknie wygłaszanych nauk moralnych.

Jedną z ostatnich zdobyczy herbowej rybaczki dusz była Ruchla, córka karczmarza w majątku Upadalskich: Stęchłe Gniazdo.

Pełna, rumiana, o małych, bujnych, jak krew czerwonych ustach, piersi wybuchającej z siłą dwoma drobnemi półkulami z marmuru w cieniu jędrnego podbródka, dosyć zaniedbana w stroju, ale zawsze wesoła i uśmiechnięta, Ruchla była śliczna, jak kwiat w złoto-rudej wełnie swych grubych, nieporządnie splecionych warkoczy, w których kędzierzawiły się gęste kasztanowate pasma wszystkich odcieni, zacząwszy od brunatnych, jak dobrze upalona kawa, aż do czerwono-złocistych, jak nowy dukat.

Żydóweczce nudziło się trochę w smrodzie i brudzie szynku, wabił ją świat szeroki. Ludzie przed szynkwasem znosili z tego świata ciekawe echa, między nimi pewien dziarski „firer“, którego oczy, wąsy, zęby i guziki błyszczały w sposób zabójczy dla serca 17-letniej głuptaski, bijącego mocniej na widok mężczyzn i świadomego oddawna, że jedyną zmianą losu, jaka czeka córkę biednego karczmarza, jest wyjść zamąż za takiego samego, jak ojciec, brudnego, pejsatego żydka i rodzić mu bachory w wiejskiej karczmie. Zaczęła z „firerem“ szeptać... myśleć o nim... oczekiwać go...

Jednakże wojak był wyrachowany, miał uczciwe zamiary. Zasłyszawszy o słabostce hrabiny, ułożył sobie ożenić się z Ruchlą, w nadziei, że dama wyposaży wychrzciankę.

Dziewczyna znikła z domu. Żydy zrobiły gwałt, ale po za bramą pałacu nie przyszło im na myśl, czy też zbrakło odwagi jej szukać. I Ruchla, otoczona wygodami, pieczą, należną łupowi tak łakomemu dla tak obciążonej, jak hr. Atala kandydatki do nieba, myślała, że się przed nią otwarły drzwi raju, poczęła sercem i myślami lgnąć do czekających ją zmian.

Wtem... czy to wskutek innego trybu życia, silnych wzruszeń, czy dreszczów miłości, potęgującej się, a niezaspakajanej — uległa jakimś zaburzeniom dziewiczego organizmu — i spuchła, dosłownie: spuchła.

Na dworze hrabiny gwałt... Nie badano zjawiska, lecz potępiono je natychmiast i bez miłosierdzia; pozbawiono pupilkę łask, ujęto wygód, odwrócono się do niej plecyma, wkońcu otrzymała zasiłek na drogę, pod warunkiem, by się w nią udała natychmiast.

Osłupiała zabrała się, pytając jedynie:

— Dlaczego?!...

— Panna już wiesz.

Nie wiedziała! Była czystą!

„Firer“ pod bramą czekał, ale i on nie wiedział. Za to nie omieszkał postarać się jak najprędzej, by pozór stał się faktem. Zaledwie Ruchli wyczerpały się pieniądze hrabiny, jemu wyczerpała się miłość, bo małżeństwo z żydóweczką gołą, jak święty turecki, straciło teraz wszelki blask. Gorący wielbiciel znikł — a Ruchla znalazła się tam, gdzie wszystkie w jej położeniu: w rynsztoku...

Z obojętnością prostaczki, prawie dziecko jeszcze, poddała się losowi, odruchowo, pod obuchem rzeczywistości, przywyka do fachu — i... uczy się go.

Ale czasem, w „zły dzień“, który powiększa długi i naraża na swary z przedsiębiorczynią, ogarnia Ruchlę, codzień podobniejszą do uwiędłego kwiatu, zaduma. Leci myślą do karczmy ojca, gdzie niema już dla niej wstępu, do plugawego szynkwasu i, płacząc z cicha, myśli: czy nie lepiejby było nalewać tam dalej pijanym chłopom niepełne kieliszki, wyjść za takiego samego, jak ojciec, brudnego, pejsatego żydka i rodzić mu bachory w brudnej, wiejskiej karczmie...

Przegląd społeczny.

Kasy chorych w Europie. Według obliczeń niemieckiego „Arbeitsblattu“ ubezpieczenie mniej zamożnej ludności na wypadek choroby tak się przedstawia w rozmaitych państwach Europy:

W Niemczech istnieje 23.057 kas dla chorych z 13·2 milionami członków; w Austryi 2897 kas z 3·04 milionami członków; na Węgrzech 176 kas z 800 tysiącami członków; we Włoszech 6535 towarzystw, liczących jeden milion członków; we Francyi 19.983 stowarzyszeń pomocniczych i 199 kas górniczych, liczących razem 4·8 milionów członków; w Belgii 3550 towarzystw pomocniczych z 420.000 członków; w Wielkiej Brytanii 27.213 towarzystw z 6·1 milionami członków; w Norwegii 650 kas powiatowych z 440.000 członków; w Szwecyi 2386 kas, liczących 585 888 członków; w Danii 1492 kas z 44.860 członkami; w Finlandyi 184 kasy z 626.500 członkami; w Hiszpanii 1200 towarzystw z 70.000 członków; w Holandyi 650 kas 600.000 członków; w Luksemburgu 63 kasy z 36.079 członkami.

Opłaty do kas chorych wynoszą w Niemczech 351 milionów marek, w Austryi 55·1 milionów marek, na Węgrzech 15·8 milionów, we Włoszech 7·5 milionów, we Francyi 35 milionów, w Belgii 3·8 milionów, w Luksemburgu 1.2 milionów marek. Ile składki wynoszą w innych krajach, dotąd nie obliczono.

Wydatki kas dla chorych wynoszą rocznie: w Niemczech 331 milionów marek, w Austryi 49·2 mil. marek, na Węgrzech 13·3 mil., we Włoszech 4 miliony, we Francyi 22 mil., w Belgii 3·6 mil., w Luksemburgu 1.17 milionów marek.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który **setkom tysięcy** cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka
prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne
aptekarza
SZYMONA EDELMANA
W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
" " " " 10 " " 10 K.
" " " " 25 " " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesiona.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:
Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

Prawdziwe łańcuszki niklowe

Nr. 4745.
Nikl. żokejski łańcuszek przedstawiający zaprzężoną czwórkę, dobry, trwały wyrób **Kor. 2·80.**

Nr. 4757.
Ładny pleciony łańcuszek [illegible] 0 cm. długi **K 4·80.** Nr. [illegible]083 [illegible]

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem lub po nadesłaniu należytości przez c. i k. nadwornego dostawcę [illegible]
HANNS KONRAD, Brüx Nr. [illegible], (Czechy).
Główny katalog z przeszło 3000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

Broń

najstaranniej wypróbowana, opatrzona państwowym stemplem strzelniczym, najlepszej jakości, najdokładniej wykonana, z poręczeniem za działanie bez zarzutu wysyła c. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1436 (Czechy).** Rewolwer K 5·50, 7·50, pistolety K 2·—, 2·70. **Katalog główny z 3000 rycin na żądanie darmo, opłacone.** Wysyłka za zaliczką. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Broń myśliwską

wybornie ostrzelaną, w najlepszej jakości dostarcza c. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Brux Nr. 2724** (Czechy). Dubeltówki Lancastra ze stalowemi lufami i łożyskiem o srebrnych prążkach, garnitur z okrągłą oprawą, boki i rączka pistoletowa 16 kal., 38·—, 48·—, 55·—, 62·—, 75·— K i wyżej. Hamerla dubeltówki nowy model, bez kurków, potrójny magazyn greenerowski, z bezpiecznem zamknięciem K 112·—. Bardzo wielki wybór broni myśliwskiej i rewolwerów znajduje się w mym głównym katalogu z 3000 rycin, który każdemu wysyła się darmo i opłatnie.

Bez kosztów

wysyłam na żądanie każdemu mój duży bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycin starannie wykonanych, dobrych i tanich towarów różnego rodzaju. C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych w Brüx Nr. 2701 (Czechy).

Skrzypce dla uczniów bez smyczka za kor. 4·80, 5·50, 6·—, 6.80. — Smyczki po koron —·80, 1·—, 1·40, 1·80.
Bez ryzyka! Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Budzik z dzwonem wieżowym

Pierwszej jakości, 30 godzinny, z bijącym werkiem i budzikiem **z donośnym dzwonem**, z gładko politur. okrągłą ramą 30 cm. średnicy, tarcza za szkłem, kompletny z 3-ma złoto-bronz. wagami, z 3-letnią gwarancyą tylko Kor. 6·60, z świecącą w nocy tarczą K **7·20.** Najtańszy okrągły zegar kuchenny bez budzika, 30-godz nny werk do naciągania, 16 cm. średnicy K 3·—.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez Pierwszą Fabrykę zegarów **Hanns Konrad,** c. i k. nadw. dost. w **Brüx Nr. 2683, Czechy.**
Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycin przesyłam na żądanie darmo i opł.

Proszę żądać

darmo i opłatnie mego bogato ilustr głównego katalogu z 3000 **rycin** zegarków, wyrobów złotych, srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów stalowych i skórzanych, towarów galanteryjnych i broni etc.

C. i k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2689
(Czechy)

Prawdziwy szwajcarski zegarek Nickel-Anker-Rem., system Roskopf-Patent K 5·—, 3 szt. K 14·—, Rejestr. „Adler-Roskopf" Nickel-Ankel-Rem. K 7·—. Prawdziwy srebr. zegarek Rem. otwarty 8·40
Bez ryzyka! Zamiana lub zwrot pieniędzy.

Darmo i opłatnie

wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.
Sina Pelz, Kraków,
Gertrudy 29 L. Rok zał. 1873.

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów! Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu"

10 koron dziennie

może każdy w łatwy sposób zarobić. — Proszę przesłać swój adres kartką korespondencyjną do firmy Jak. König, Wiedeń, VII/3. Urząd pocztowy 63.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy
wykonuje fabryka
WYROBÓW CUKIERNICZYCH
w Krakowie, ul. Poselska 15
prowadzona pod osobistym zarządem
Romualda Placzarki.

Nadzwyczaj zajmująca gra towarzyska

KABAŁA

karty słynnej wróżki panny Lenormand z Paryża, tej samej, która przepowiedziała upadek Napoleona i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wilhelmowi.
Komplet 25 kart kolorowych w ozdobnej teczce z objaśnieniami wysyła po otrzymaniu **1 kor. 25 h.** (także w znaczkach pocztowych franko)
MICHAŁ HOROWICZ
KRAKÓW 57 b.

Kartki artystyczne
w pięknem bromosrebrnem wykonaniu o różnych wzorach

6 szt.	matowo-czarnych	K —·50
25	" "	" 1·70
6	" kolorowanych	" —·70
25	" "	" 2·30
6	z połyskiem czarnych	" —·60
25	" "	" 2·—
6	" kolorowanych	" —·85
25	" "	" 2·70

Odsprzedawców uprasza się o zażądanie specyalnej oferty. Wysyłka opłatna za poprzedniem nadesłaniem należytości przez
c. i k. nadwornego dostawcę
Hanns Konrad Brüx Nr. 2714
(Czechy).
Główny katalog z 3000 rycin darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.